



Redakcja: Dominika Repeczko  
Korekta: Renata Kuk  
Skład i łamanie: Robert Majcher

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart  
Fotografie wykorzystane na okładce:  
© Nikaa/Trevillion Images,  
© Karolina Grabowska/Pexels

Copyright © Magdalena Krauze, 2021  
Copyright for the Polish edition © 2021 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-7686-965-0

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2021

Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
ul. Ludwika Mierosławskiego 11 A  
01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)  
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)  
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: **opolgraf**   
DRUKARNIA

Wydrukowano na papierze Creamy 70 g, vol.2,0  
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Magdalena  
Krause*

**PORZUCONA**  
*Marrecona*





Mojej WOJOWNICZCE ♥♥♥



# Rodzina 1

– Moglibyście zostawić mnie samą? – poprosiłam przez zacisnięte zęby.

Już nie walczyłam rozpaczliwie o zachowanie resztek równowagi. Nie chciałam udawać, że nic się nie stało. Bo się stało! W miejscu, gdzie jeszcze przed godziną moje serce biło radosnym podnieceniem, miałam ogromną, krwawiącą ranę. Upokorzenie paliło żywym ogniem i miałam ochotę walić pięściami w co popadnie, kopać, tupać i wrzeszczeć na całe gardło: to niemożliwe, to jakiś zły sen, z którego się zaraz obudzę! Łzy leciały ciurkiem po moich policzkach, a ból w klatce piersiowej był tak dotkliwy, że ledwie oddychałam.

Mój świat legł w gruzach. Tymczasem trójką moich przyjaciół targały najwyraźniej inne emocje. Miotali się wokół

mnie i próbowali udowodniać, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

– Zuza, ty nie możesz teraz zostać sama! Jak cię niby mamy zostawić?! – zaprotestowała Baśka.

– Normalnie. Zamknijcie za sobą drzwi i dajcie mi już święty spokój. Chcę zostać sama, zanim całkiem zwariuję od tego waszego pocieszania – wypaliłam. – Myślicie, że mi pomaga, jak słyszę, że to dupek?! Burak?! Czy egoista?! I waszym zdaniem w ogóle do mnie nie pasował?! No bo oczywiście to mi natychmiast poprawi nastrój w tej sytuacji! Świadomość, jak źle wybrałam. Już sama nie wiem, powinnam się chyba cieszyć, że wszystko tak się skończyło, bo wreszcie głośno przyznaliście, że nikt z was Kamila nie lubił. Ciekawe, dlaczego nie powiedzieliście mi o tym wcześniej?! I jeszcze jedno: jeśli któreś z was zaproponuje mi jeszcze raz tabletkę na uspokojenie, to nie rękę za siebie! – Mój głos zaczynał osiągać coraz wyższe rejestry.

– No nie wierzę! Ten dzban zostawił cię przed ołtarzem, a ty masz do nas pretensje, że mówimy ci, że nigdy go nie lubiliśmy?! – Dominice też zaczęły puszczać nerwy. – Przede wszystkim, to nie my planowaliśmy z nim wspólne życie! Jemu nasza sympatia potrzebna nie była! – prychnęła z irytacją. – A poza tym on się nigdy nie dawał lubić. Pajac jeden. Zawsze tylko o sobie gadał. Jakiej to on pracy nie ma! Czego to ostatnio wspaniałego nie robił! Tylko on i on. A jak już o kimś wspomniał, to tylko po to, żeby krytykować! Ciebie też się cały czas czepiał! Ciuchy ci wybie-



rał, pracę kazał zmieniać, nie pamiętasz? Ciągłe byłaś dla niego nie taka! I nie mów, że żadne z nas nic ci nie powiedziało. Nieraz sugerowaliśmy, że to dupek nad dupkami, ale ty i tak nam nie wierzyłaś. On ci tak skutecznie oczy zamydlił, że byłaś ślepa i głucha – podsumowała dobitnie. Szybko uznała jednak, że posunęła się za daleko, bo odetchnęła głęboko i dodała już znacznie spokojniej: – Zuzka, ja wiem, że jesteś w szoku i rozpacz, ale naprawdę trudno się powstrzymać i nie mówić, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Szczególnie jeśli chodzi o tego faceta.

– A może coś mu się stało? – zaprotestowałam, bo wciąż kołatały się we mnie resztki nadziei, i teraz, gdy słuchałam oskarżeń przyjaciółki, obudziła się we mnie ta naturalna i odruchowa potrzeba obrony Kamila. – Przecież musi być jakiś powód... – dodałam słabo, miętoląc chusteczkę w dłoniach.

– Gównu mu się stało, moja droga. – Dominika najwyraźniej nie miała zamiaru pozwolić mi na złudzenia. – Przecież wysłał ci tego SMS-a z informacją, że ślubu nie będzie. Czyli nie leży w szpitalu ani w kostnicy. Nawet ła-chudra nie napisał „przepraszam”! Tchórz i łajdak. Mógł się tysiąc razy wycofać, ale nie, nie miał odwagi powiedzieć ci prosto w oczy, że nie chce się żenić! W ostatniej chwili... Zabiję sukinsyna, jak go kiedyś spotkam! – ciskała się Dominika.

– Domi, daj już spokój – odezwał się Filip. Spoglądał na mnie z niepokojem i chyba widział, jakie wrażenie robią na mnie słowa przyjaciółki.

Dominika też zauważyła moją minę.

– Zuza, zdejmuj z siebie tę kieckę, czas się ogarnąć – oznajmiła stanowczo. Stanęła za mną i odsunęła moje starannie ułożone włosy, by odsłonić guziczki.

– Zostaw! – Odwróciłam się gwałtownie. – Myślisz, że to takie proste?! Że zdejmę sukienkę i zapomnę o tym, że narzeczony porzucił mnie przed ołtarzem? Przejdę nad tym do porządku dziennego? Boże, wy naprawdę nie rozumiecie, jak ja się teraz czuję? – Powiodłam spojrzeniem po całej trójce.

– Zuzka, oczywiście, że rozumiemy – odezwała się Basia, jak zawsze spokojnie. – Ale nie chcemy, żebyś pograżała się w rozpacz. Co się stało, to się nie odstanie. Żadne łzy tego nie zmieniają, przecież wiesz. Dlatego próbujemy jakoś ci pomóc, chcemy po prostu, żebyś dostrzegła plusy tej okropnej sytuacji. Wolałabyś, żeby Kamil zwiął kilka dni po ślubie? On to sobie ewidentnie zaplanował. W przeciwnym razie jego rzeczy wciąż byłyby w twoim mieszkaniu. Dominika ma rację: to tchórz. Załatwił to tak, żebyś konsekwencje jego decyzji poniosła przede wszystkim ty. On się po cichu zawiął i pożegnał SMS-em. I nawet nie musiał ci niczego wyjaśniać. My tylko usiłujemy ci pokazać, że nawet jeśli teraz czujesz inaczej, to jednak jest to szczęśliwe zakończenie – podsumowała.

Kamila poznałam niecałe dwa lata temu. Początkowo wydał mi się nieco zbyt zwariowany i wyluzowany jak na mój gust. Ja zazwyczaj byłam raczej zrównowazona, w pewnych

kwestiach wręcz zasadnicza. Jednak z czasem towarzystwo Kamila zaczęło sprawiać mi coraz większą przyjemność. Może potrzebowałam u swojego boku właśnie takiego lekkoducha, by pozbyć się zbędnych zahamowań i ograniczeń? Perfekcjoniści nie mają w życiu łatwo. Zawsze stawiałam sobie poprzeczkę tak wysoko, że trudno było mi ją przeskoczyć. Wciąż ustalałam dla siebie sztywne zasady i obarczałam się najróżniejszymi obowiązkami. To właśnie Kamil nauczył mnie, że jutro i tak wstanie nowy dzień, nawet jeśli nie wykonam stu procent założonego na dziś planu. I że spóźnienie to jeszcze nie koniec świata. Zaimponował mi, bo potrafił czerpać z życia pełnymi garściami, a ja rozkładałam je na czynniki pierwsze, wszystko skrupulatnie analizowałam, jak na ekonomistkę przystało.

Po ośmiu miesiącach zamieszkaliśmy razem, a w rocznicę naszego pierwszego spotkania Kamil poprosił mnie o rękę. Chciał, bym jak najszybciej została jego żoną, dlatego krótko po zaręczynach zaczęliśmy przygotowania do ślubu. To był piękny czas, mimo mnóstwa spraw do załatwienia byłam najszczęśliwszą osobą na świecie. Miałam przed sobą całe życie u boku mężczyzny, który sprawiał, że czułam się spełniona. Czy mogło mnie czekać coś wspanialszego?

Teraz z tych cudownych perspektyw została mi już tylko suknia ślubna, której nigdy nie włożę, złamane serce i rozdeptana godność. Gardło zacisnęło mi się boleśnie. Łzy znowu zapiekły pod powiekami.

– Dziewczyny, uważam, że Zuza ma na dziś dość wrażeń. – Filip pospieszył mi z pomocą. Zawsze najlepiej wiedział, co myślę, nawet gdy bardzo starałam się to przed nim ukryć.

Filip, starszy ode mnie trzy lata, był moim „przyszywanym” bratem. Kiedyś nasi rodzice chcieli ułożyć sobie wspólnie życie. Oboje wcześnie owdowieli i oboje próbowali raz jeszcze odnaleźć miłość i szczęście. Spotykali się przez jakiś czas, chyba ponad rok, a potem Jan z Filipem wprowadzili się do mnie i mamy. Właściwie to lubiliśmy się z Filipem od pierwszego spotkania, rozumieliśmy się w pół słowa i gdy zamieszkaliśmy pod jednym dachem, nasza przyjaźń tylko się umocniła. Niestety, na naszych rodziców przeprowadzka miała wręcz odwrotny wpływ. Rok później ich związek się rozpadł. Myślę, że mama, mimo uczuć, jakie żywiła do Jana, wciąż bardzo tęskniła za moim tatą i nie umiała zaakceptować innego mężczyzny na jego miejscu.

Nasi rodzice rozstali się w zgodzie, a my z Filipem nie rozstaliśmy się nigdy – pozostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi. I jak przystało na przybranego brata, i na najlepszego przyjaciela, Filip zawsze był przy mnie w trudnych chwilach.

Ta chwila okazała się trudniejsza niż wszystkie do tej pory. Pozwoliłam, by mnie objął, i w jego bezpiecznych ramionach poczułam jeszcze dotkliwiej, jak siły opuszczają mnie z każdym uderzeniem złamanego serca.

Dominika popatrzyła na nas, mrużąc lekko oczy, i chyba doszła do wniosku, że Filip wie, co mówi.

– No dobra, to my już pójdziemy – oznajmiła i szturchnęła lekko Baškę. – Jesteśmy w kontakcie. Jakbyś czegoś potrzebowała, dzwoń od razu. Zaopiekuj się nią, Filip – usłyszałam, choć wyraźnie ściszyła głos.

Dziewczyny uściskały mnie serdecznie, rzuciły jeszcze kilka pocrzepiających słów na pożegnanie i wyszły.

Filip pogładził mnie lekko po ramieniu.

– Też mam pójść? – spytał.

– Nie, zostań. Tylko już odpuść sobie te pogadanki o pozytywach. Dla mnie, na ten moment, ta sytuacja nie ma żadnych jasnych stron.

– To może zrobię ci drinka? Nawet jak nie zobaczysz jasnych stron, to może słabiej będziesz widziała te ciemne – uśmiechnął się ciepło.

– A zrób – zgodziłam się, dochodząc do wniosku, że może alkohol choć trochę mnie znieczuli. – Wiesz co, nie chcę drinka, napijmy się czystej.

Po chwili Filip postawił na stole dwa kieliszki, dwie szklanki, colę, sok pomarańczowy i wódkę.

– Tak sobie myślę, że może lepiej ci się będzie zapomniało o tych ciemnych stronach, jak zdejmiesz z siebie tę kieckę, co? I może wskoczysz w coś wygodnego? – proponował.

Sam już wcześniej zdjął marynarkę i krawat, a rękawy koszuli podwinął do łokci, odsłaniając opalone przedra-

miona. Nie wyglądał już tak straszliwie oficjalnie, nawet w oczach miał jakby błysk ulgi. I poczułam, że ten bolesny sopel, który tkwił mi w piersi, zaczyna odrobinę tajać.

– Pomożesz mi? – Odwróciłam się, prezentując rząd guzików na plecach.

– Jasne, dawaj – zgodził się od razu, zaraz jednak zaczął narzekać. – Mniejszych nie mogli przyszyć? Przecież tych guziczków nie da się nawet złapać. Chyba że ja mam za duże paluchy...

– Wiesz co, weź to rozerwij – powiedziałam zdecydowanie.

Nagle nie mogłam się doczekać chwili, gdy zdejmę z siebie ślubną suknię.

– Rozerwać? Ale jak?

– Normalnie, szarpnij i rozerwij.

– No ale Zuza, to jest twoja suknia ślubna. Kosztowała majątek.

– Nie będzie mi już potrzebna. – Pod powiekami zapiekły mnie łzy.

– Zawsze możesz ją sprzedać.

– Nie ma mowy. Jeszcze przyniesie komuś pecha. Rozrywaj! – rozkazałam łamiącym się głosem.

– Nie mogę, Zuza. Nie będę bez sensu niszczył sukienki. Daj mi chwilę, zaraz je rozepnę.

– Nie wiem, jak ty to robisz, Filip. Skąd bierzesz tę całą cierpliwość, co? W każdej sytuacji jesteś taki opanowany, zrównowagony... – Długo wstrzymywane łzy zaczęły pły-

nać mi po policzkach. Wysmarkałam nos. – Dziękuję, że się zająłeś gośćmi i całą resztą.

– Nie ma o czym mówić – mruknął i zamilkł, skupiając się na manipulowaniu przy guziczkach.

– Dużo ci jeszcze zostało? – Nagle dopadły mnie rezygnacja i zmęczenie, poczułam, że nogi się pode mną uginają, i nie miałam siły dłużej stać nieruchomo.

– Skończyłem, idź się przebrać.

Zdjęłam welon, potem suknię, rozczesałam włosy i zaczęłam myśleć o tym, co powiedziały Dominika i Basia. Czy naprawdę dobrze się stało? Czy w tej koszmarnej sytuacji powinnam jednak szukać dobrych stron?

To nieprawda, że dziewczyny ukrywały swoją opinię o Kamilu. Wspominały obie i przy niejednej okazji, mniej lub bardziej oględnie, że Kamil do mnie nie pasuje. Nie podobało im się, że w naszym związku to on bezsprzecznie dominował i zawsze stawiał na swoim. Żyliśmy według jego zasad i upodobań. Pamiętałam nawet, jak Domi powiedziała, że coś takiego może trwać miesiąc albo pół roku, ale nie da się ustępować przez całe życie. Mama nie chciała się wtrącać, ale podejrzanie często pytała, czy jestem pewna, że właśnie przy tym człowieku chcę się zestarzeć. Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej byłam pewna, że wszyscy dostrzegali w Kamilu wiele wad, co więcej, starali się zwrócić mi na nie uwagę. A ja...?

Wróciłam do pokoju. Filip siedział przy stole i obracał w dłoniach pusty kieliszek.

- Filip?
- Hm?
- Czy ty też uważasz, że to jest właściwie szczęśliwe zakończenie?
- Naprawdę chcesz wiedzieć? – Spojrzał na mnie, przezywając nalewanie wódki do kieliszków.
- Tak. Przecież jesteś moim przyjacielem, chcę znać twoje zdanie.
- Jesteś pewna, że chcesz właśnie dziś poznać moje zdanie na ten temat?
- Tak, do cholery! – podniosłam głos. – Chcę wiedzieć, czy ty też cieszysz się z tego, że ślub się nie odbył?
- Jak to „cieszę się”? – Przyglądał mi się, marszcząc brwi.
- Dominika z Baską, gdyby mogły, odtańczyłyby dziś dziki taniec radości. Wreszcie powiedziały wprost, co myślą o Kamilu. Jestem w szoku, ale nie na tyle, żeby nie zdać sobie sprawy z tego, że mają ku temu podstawy. I już sama nie wiem, co trudniej znieść: to, jak się skończył dzisiejszy dzień, czy to, że trzeba było katastrofy na taką skalę, żebym zrozumiała, ile prawdy jest w słowach Dominiki. – Wypiłam wódkę, nawet się przy tym nie krzywiąc. – Mów, Filip, mów, póki mam ochotę cię słuchać.
- To nie jest tak, że się cieszę, bo nie mógłbym cieszyć się z twojego zmartwienia. Nazwę to inaczej... – Wziął moje dłonie w swoje. – Poczułem ulgę, Zuza. Poczułem ulgę, bo wiedziałem, że prędzej czy później Kamil stałby się przyczyną twojego nieszczęścia.



– No, może nie byliśmy idealnie zgrani, ale przecież ludzie w trakcie małżeństwa jeszcze się docierają.

– Albo zacierają jeden drugiego – wypalił. – Sorry, Zuza, ale uważam, że z nim tak by się to skończyło. Zniszczyłby cię i zламаł. Już udało mu się ciebie zdominować, narzucał swoje zdanie, był zawsze najważniejszy, a ty schodziłaś na dalszy plan. Poza uczuciem jest jeszcze coś takiego jak szacunek, a on ciebie nie szanował. To taki Duduś Wesolek, który widział pozytywy we wszystkim, co robił i mówił, typ luzaka, z którym można napić się wódki i wyjść na imprezę. Jestem jednak pewien, że na co dzień ze wszystkim zostawałabyś sama. Mogę zrozumieć, że czymś ci zaimponował, że może właśnie spodobała ci się w nim ta beztroska, tylko że w życiu trzeba mieć się na kim oprzeć, kiedy przyjdzie gorszy czas. W końcu przed ołtarzem przysięga się nie tylko na dobre, ale też na złe.

Nastąpiła chwila ciszy. Filip gładził kciukiem wierzch mojej dłoni, a ja walczyłam ze sobą, żeby po tym, co przed chwilą usłyszałam, nie wybuchnąć płaczem.

– Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Nigdy wcześniej nie pytałaś mnie o zdanie.

– A czy przyjaźń nie polega właśnie na tym, żeby potrząsnąć przyjacielem, kiedy ten błędzi? – Popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Nie chcę się usprawiedliwiać, ale widziałem, jak reagowałaś, kiedy Dominika próbowała tobą potrząsać. Kamil był dla ciebie obiektem nie do ruszenia. Zawsze stawałaś w jego obronie i wszystko tłumaczyłaś.

Po tych słowach ciarki przeszły mi po plecach. Zwiesiłam głowę. Czy tylko ja dostrzegałam w Kamilu dobre cechy? Przecież byłam przy nim szczęśliwa, na tyle szczęśliwa, że chciałam wyjść za niego za męża, spędzić u jego boku całe życie. Wcale nie czułam się zmanipulowana, zdominowana, zakrzyczana... To jak się czułam? Zakochana, to pewne. Było mi z nim dobrze i lekko. Mniej się martwiłam, mniej się stresowałam. Bez oporów przejęłam jego filozofię lekkoducha... Wydawało mi się, że te jego uwagi: nie martw się, nie zdążyłaś, zrobisz później, od odrobiny zaległości nikt jeszcze nie umarł, a od nadmiaru prac nie jeden, były spowodowane troską o mnie... Ale czy tak było naprawdę?

Podniosłam do ust kolejny kieliszek i wypijałam zawartość do dna.

Jakąś godzinę oraz jedną butelkę później okazało się, że picie wódki powinno mi zostać surowo zabronione.

– I co ja teraz zrobię, Filip? Zostałam sama. Muszę opłacić salę i wszystko inne. Nie mam wsparcia, nie mam faceta, jestem do dupy, bo gdybym była fajna i gdyby mnie kochał, to nie zostawiłby mnie, prawda? – Odbiło mi się. – Jestem do niczego. Jestem brzydka, głupia, naiwna i nie chce mi się żyć. Aha i jestem stara. Teraz już mnie nikt nie zechce.

– Nie zostałam sama. Poza tym taki facet, jak on, to i tak żadne wsparcie, więc nie schlebiaj temu pajacowi. Salę ogarnę i chłopaków z orkiestry też.

– Jak ogarniesz, Filip? Przecież to jest moja sprawa. I tylko moja.

– Możesz sobie teraz tym głowy nie zaprzętać? – Podał mi kolejny kieliszek.

– No niby mogę, ale czy ty wiesz, co ja tutaj czuję? – Wskazałam na serce. – Czuję żal. Kurewski żal, chyba do Pana Boga, sama nie wiem.

– No teraz to przegiełaś. Pan Bóg w tym wypadku raczej nad tobą czuwał i nie pozwolił, żebyś spieprzyła sobie życie.

– Może masz rację. Tylko dlaczego akurat dzisiaj? A nie wczoraj albo tydzień temu?

Filip przewrócił oczami. Dostrzegłam to mimo nie najlepszej ostrości widzenia.

– Masz mnie dość, Filip, widzę to. Przewracasz oczami i nie możesz już słuchać mojego biadolenia. Mówiłam, że jestem beznadziejna. Stara, zalana nudziara, którą można zostawić w dniu ślubu. Nawet moja własna matka nie zadzwoniła, żeby spytać, jak sobie radzę.

– Twoja mama wie, że jestem teraz z tobą. Nie miej do niej pretensji. Przecież chciała cię zabrać do siebie, ale uparłaś się jak osioł, że wracasz do swojego mieszkania. Poza tym, gdybyś zapomniała, aktualnie są u niej goście weselni.

– Boże, niech ten dzień się wreszcie skończy. Jutro się obudzę i może okaże się, że cały ten koszmar po prostu mi się przyśnił, a Kamil będzie spokojnie spał obok mnie...

– Jasne, jasne, a ty wstaniesz cichutko i pójdziesz usmażyć księciuniowi jajecznicę na boczusiu. Dostyc już tego marudzenia, moja panno. Masz się wziąć w garść.

– Nie mam siły. Chyba mnie upiłeś, bo strasznie kręci mi się w głowie. Przytulisz mnie?

– No pewnie, że cię przytulę.